SYLWETKI MYŚLIWYCH DAWNEGO AUTORAMENTU.

(DUC DE RICHELIEU Z MOZYRSKIEGO POWIATU).

Oczywiście, ani on, ani nikt z jego protoplastów nigdy nie był i być nie mógł purpuratem — wogóle nawet osobą duchowną. Był to sobie „szlachcic na zagrodzie“, w dzisiejszych czasach stanowczo nie równy wojewodzie — nazywał się Paweł Baranowski. Dygnitarz poniekąd śród konfraterni poleskich gajusów, ponieważ pełnił funkcje objazdowego w Petrykowskich dobrach pp. Dominikostwa Dowgiałłów śród moczarów, lasów i błot ziemi Mińskiej położonych. Zawdzięczając ujmującej gościnności właścicieli — latami całemi delektowałem się na tych ogromnych ówczas obszarach całą prymitywnością łowów Polesia starego... Z mgły przeszłości wstaje jak żywa przedemną sylwetka poczciwego Baranowskiego, dziwnym zbiegiem okoliczności, jak dwie krople wody podobna do przebiegłego dyplomaty i wszechpotężnego niegdyś męża stanu. Z pod poleskiego kaszkietu, tak zwanego kartuza, patrzały na świat szerokie oczy dawno już w grobie będącego księcia kościoła, jego charakterystyczna bródka, cała postać, rzekłbyś ze starego malowidła zdjęta. Jednem słowem „Richelieu“ wykapany i kwita! Inaczej też nie nazywaliśmy go. Pomimo że odziany był w świtkę miejscowego samodziału, w zgrzebne hajdawery z nogami w łapcie obutemi. Nie zważając na to, posiadał wielką wrodzoną dystynkcję, takt życiowy i niesamowity polor w obcowaniu bądź to z „panami“, bądź z „ludźmi“ nawet.



Z polowań na Podlasiu. Fot. Kazimierz Świderski.

Nigdy nie usłyszałeś od niego zwrotów istinnoruskoj koloratury o najfantastyczniejszych kombinacjach miłosnych przodków lub innych ordynarnych wyrazów. Chociaż posiadał wyborne gwarę lokalną — nie lubił inaczej dyszkurować — jak tylko zawsze po polsku. Pochodził z zagonowej szlachty aż ze Słuczczyzny — jak lubił mawiać, nieustannie to podkreślając. „O, ja, panie, nie „tutejszy“, ja z daleka, bo aż z pod Słucka. Coprawda już blizko pięćdziesiąt lat siedzę tu w Korytyczkach jako starszy leśnik, lecz ja jednak zawsze „cudzy człowiek“.

Gdy wspominał o swych rodzinnych (tak bliskich w rzeczywistości stronach), rzekłbyś, że przybył tu, co najmniej z Anglji, Honolulu lub Patagonji; że owa Słuczczyzna—to daleki, bardzo daleki kraj, o zupełnie odmiennych ludziach, warunkach i kulturze, po za morzami i górami leżący. Z pietyzmem też trzymał się metody porównawczej, zawsze jednak na korzyść sławetnej Słuczczyzny. „Tak, niezawodnie paniczu, dużo jest i dubeltów i ciecieruków na tutejszych Korytyckich błotach, lecz to nic to, co u nas w Słuczczyźnie! ...Obrodziły dzięki Bogu w tym roku niezłe i kartofle i gryki, chleb święty nawet, lecz imaginuję sobie, co za urodzaj musi być w Słuczczyźnie... a co tam za dwory, jacy panowie, jaka szlachta po okolicach, a mostki po drogach, żadnego nawet objeżdżać nie przychodzi się, wal napramiki bracie... a jacy u nas rozumni księża, co za organiści po kościołach, czy da wiary panicz, popi nawet nie zdzierają z parafjan. Ludzie tu biedują i nigdy tak pięknie żyć nie będą, jak tam, w Słuczczyźnie!...“ I tak w kółko: Słuck, w Słuckiem, w Słuczczyźnie!

Podobnie zakorzenionego dzielnicowego patriotyzmu trudno było spotkać. Co do wytrzymałości w polu, znajomości najskrytszych tajników zwierza i ptactwa wszelkiego, miłości przyrody, nie ustępował żadnemu z rodowitych tutejszych poleszuków ów domorosły kardynał Richelieu. Prześniłem nie jedną z nim noc czarowną w kureniu podczas toków wiosennych, nie mało wymierzyliśmy kilometrów w skwarach dni sierpniowych w pogoni za młodzieżą już dobrze latającą. Nie jedną zadymkę śniegową przemarzliśmy, oczekując wyjścia brunatnego odyńca lub saneczkami objeżdżając brodatego łosia. Miło było wysłuchiwać wtedy jego filozoficzny sui generis światopogląd o ludziach, wypadkach i zawiłych kwestjach socjalnych. Zawsze jednak po staroświecku chrześcijański i poczciwy, rzekłbyś, jeden z tych podłowczych Ksiącia „Panie Kochanku", co to siedział ongiś w Nalibokach, Lachwie i ze zwierzyny nie zdawał ścisłego rachunku — jak mistrzowsko opisuje typy podobne utalentowany pisarz dawnego autoramentu — Ignacy Chodźko.

II.

Śród ludności cieszył się Baranowski ogromną konsyderacją i autorytetem. Strój był chłopski, jednaki ze wszystkimi — lecz głowa fajn nie dla proporcji. „Ce panoczku, sam Baranowski tak skazał (powiedział), treba szczob tak buło (musi tak być), treba dowiedać sia (dowiedzieć się) u Baranowskaho, a hłuszca sam Baranowski zasydyw (obsadził), dyka obrizał też win (on objechał)". Zawsze i wszędzie jeden niezmienny „leit-motiv".

Uplastycznia się miła ta sylwetka, jako też wielu innych z mroków lat ubiegłych, w warunkach pierwotności, serdecznością nacechowanych, a których nie masz w neurastenicznych otoczeniach miasta złego. Ci ludzie prości są jednak często bardzo rzetelnemi duszami myśliwskiemi, które w czarnych godzinach zwątpień, zmagań i trosk zaczarowanym rojem ze skarbca wspomnień, cichem latem nadciągając — koją razy kolców przeszłości. I u każdego z nas znajdzie się rój klejnotów podobnych, jak perły drogocennych i jak łzy szczęścia czystych.

III.

Nieskończona przestrzeń błot Korytyckich, ciągnąca się na kilkadziesiąt kilometrów aż tam ku Ptyczy brzegu, wita nas kwieciem swych łąk trawiastych, ozonem orzeźwiającym swego poleskiego powietrza, balsamem rozpalonej słońcem roślinności. Szukamy koczkowatych wyżarów, błotnych arystokratów, opasłych dubeltów siedliska, jakoteż rokitników, kędy to teteruk w czarnym fraku przybywa. Kilka dziesiątków już długodziobych bełta się przy torbie Baranowskiego, widnieje też para druga cietrzewi. Kolega jego, zwykły leśnik, Sytnica, dźwiga aż dwie torby, od prowiantów rzetelnie napęczniałe. Butelki bowiem z piwem, kwasem i nawet (co za luksus) pewna ilość półbutelek najprawdziwszego szampańskiego jeszcze w wigilję należycie lodem obłożona w workach rozwieziona przez gajowych i co parę wiorst pod stogami siana umieszczona — gwoli przyszłym delicjom.

Gros flakonów w miejscu odpoczynku dla śniadania i sjesty przeznaczonem, oczekuje spragnionych nemrodów!

Chociaż ranna jeszcze godzina — lecz, już niebiosa żar sypią! Pot gradem spływa z jestestwa całego, komary i muszki tną pomimo nawet aromatycznego wielce mego cygara z gatunku „cinkadores dellos infernos". Poczciwy piesek z wywalonym ozorem robiąc ciężko bokami, nie odchodzi już daleko, za nogą niemal się wlecze. Lecz, gdy dubelcie, subtelne emanacje rozkosznie przepoją ciągnący na nas wiatr, zapomina o wszystkiem. Jak struna wyciągnięty, aż drga cały od nerwowej namiętności. Tchnące pożądaniem oczy aż ciągną się za tym wiatrem, tam - gdzie wśród traw i wilgoci słodkiego wczasu używa sławetny „scolopax major!" Precz wszelkie wyroby Cotty'ego i Co wobec przedziwnych dubelcich aromatów. Wskrzeszają się w Hektorze wszelkie atawistyczne nastroje szeregu dzielnych protoplastów. Wystawiali oni, wystawiać też ad aeternam będą dalsze pokolenia. „Pójdź dalej, pójdź dalej!" Aż kładzie się psina, na brzuchu niemal pełzając. „Pill!" i z pod nosa iegawca z charakterystycznem furknięciem, chrapnąwszy, podrywa się ciężko opasły arystokrata. Widnieją białe piórka rozwartego ogonka-wachlarzyka. Strzał... jest, naturalnie... wtem jednocześnie podejmuje się drugi... gracko! i ten leży. Chwila, i obydwie zaaportowane ofiary już w ręku. „Prawdziwie pańska to zwierzyna, paniczu, bo kaczki, to, pożal się Boże, kucharska! Ot, taki funtowy piekur (dubelt po polesku), trzeba wiedzieć, że nieraz tak oblany sadłem bywa, iż padając na ziemię, brzuszek mu jak dojrzała śliwka na dwoje pęka. Sama słonina znaczy!". Ależ mój Baranowski, nigdy nic podobnego w mojej praktyce nie było. „Bo panoczek jeszcze młody (było to lat czterdzieści temu), ale my ze Słuczczyzny każden sekret znamy, i właściwości traw wszelkich na leczenie bolów rozmaitych i nalewki na mrówkach ze spirytusu, które krew czyszczą i ocet na pijawkach z bahunem, po którem to ciągnie człowieka do bab, jak głuszca do głuszycy na wiosnę, czego tylko u nas w Słucku nie wiedzą!" No dobrze, ale teraz hajda!—czy daleko jeszcze do pierwszego stogu z butelkami?" „A wiorsta z hakiem jeszcze paniczu!" Ciągniemy się noga za nogą, lecz podrywające się dubelty coraz nowy animusz w dusze myśliwskie wlewają! Z krzaku łoziny rwie się rakietą kogut cietrzew, przez Hektora nareszcie z trudem „wypruty". Opisawszy lirą swą łuk paraboliczny w powietrzu, już leży po strzale śród koczek, czarniejąc wspaniały, wieśniany rycerz. Nie będziesz już bałbotał na rok przyszły... szkoda że dożyć nie wypadło!... żal zawsze każdego ptaszka, gdy już upadnie, ale zawsze strzela się, cóż robić?, sam Bóg tak chciał, bo stworzył myśliwych! Lecz co za ładna sztuka! bo trzeba wiedzieć paniczu, że stary kogut, cyranka, dubelt to sztuką, a naprzykład krzyżówka, zając, nawet cieciorka to już tylko pół sztuki... tak jest.. i tak mówią u nas w Słuczczyźnie z dziada pradziada... ależ gorąco! No chwalić Boga—doszliśmy,—już i stóg siana z „kwasami". Padając na aromatyczne siano, dorywamy się do butelek. Błyskawiczne odkorkowanie paru, dla mych towarzyszy, butelek, zamrożonego jak lód Roedrera, dla mnie... Boże! co za delicje. Krew do głowy uderza, błogość niezmierna ogarnia całe jestestwo! ...A no Baranowski — kardynale i ty Sytnica skosztujcie i wy stare grzyby! — nalewam też im szklaneczkę. „Ważnyj cej kwas zagraniczníj" — pokornie w rękę mnie całując mruczy gajowy. Dobry! — lecz nasz żórawinowy nie mniej w nos uderza, gdy się należycie wystoi i taką samą macerancję w żołądku robi akurat, rychtyk jak ten francuski, a kosztuje prawie że nic i zdrowszy jest" — tak dorzuca kardynał. Chwila, i w dalszą drogę, aż do śniadania, po którem kąpiel w zimnych nurtach Korytczanki z pewną ilością coprawda wpijających się w ciało pijawek (lecz któż zwraca uwagę na podobne bagatele), słodki trzechgodzinny odpoczynek aż do piątej po południu w cieniu gęstej olszyny nadrzecznej.

Sikorowo, 10 — 12 lipca 1928 r.

ADAM RZEWUSKI.

MODA I WYŻEŁ.

Dokończenie. (Zob. Nr. 30).

Mina myśliwego, którego pies udusił w sieni lub na podwórzu ukochaną angorską kotkę pani domu, nie należy z pewnością do zwycięskich i pełnych dumy z dokonanego łowieckiego czynu. Natomiast w polu bezwzględna ciętość psa nie jest bynajmniej potrzebna, gdyż do wyjątków chyba należy zaliczyć psy, któreby w polu nie potrafiły osadzić kota lub zapędzić go na drzewo, dając tem myśliwemu sposobność do rozstrzygnięcia, czy należy odwołać psa, czy też celnym strzałem zniszczyć istotnego szkodnika. Z lisami sprawa przedstawia się trudniej. Wprawdzie uduszenie lisa jest dla psa naogół zadaniem łatwiejszem niż danie sobie rady ze zdziczałym kotem, jednak większość, i to nawet bardzo ciętych psów, nie wykazuje zajadłości przeciwko lisom z tej prostej przyczyny, że zbyt mało w praktyce ma z nimi do czynienia, i nie rozumie, że jest to zwierzę, które należy prześladować. Nieo zwycięzcy na próbach polowych, który zginął chwalebną, ale napewną niepotrzebną śmiercią z ręki kłusownika, na którego się rzucił. Do takich celów napewno praktyczniej jest używać psów nie posiadających tej wartości i w które nie włożono tyle pracy co w dobrze ułożonego wyżła. I w tym kierunku dobrze zrozumiana praktyczność każe zadawalniać się średniem uzdolnieniem psa, ograniczającem się do warczenia i szczekania na obcych, czego można z łatwością nauczyć każdego wyżła.

Dalej idzie zdolność trzymania tropu. Pies powinien każdą postrzeloną sztukę odnaleźć po tropie i przyaportować, a jeśli, mając do czynienia z grubą zwierzyną, nie może tego uczynić — ogłosić jej znalezienie uporczywem szczekaniem lub doprowadzić myśliwego do zabitej sztuki. „Todtverbellen" i „Todtverweisen!" To ideał każdego niemieckiego myśliwego, to nigdy niewyczerpany te-



Z polowań na Polesiu. Fot. Kazimierz Świderski.

nawiść bowiem do lisów i kotów jest u psów niewątpliwie rzeczą nabytą, skutkiem stałego szczucia na nie psów, które, o ile posiadają odpowiednie indywidualne uzdolnienie, wyrabiają się z czasem na wprawnych i zawziętych dusicieli lisów i kotów. Potrzeba posiadania takich ciętych psów nie jest bynajmniej, jak wspomniano wyżej, powszechną i ogranicza się naogół do ludzi, którzy z tytułu swego zawodu obowiązani są do niszczenia szkodników zwierzyny. Takim też myśliwym potrzebne są psy, które dają się poszczuć na człowieka. Ale do takich celów nie jest bynajmniej potrzebny wyżeł, a przynajmniej taki, któryby istotnie posiadał wszystkie zalety Gebrauchshunda. Poto robić tyle wysiłków celem ułożenia psa do wszechstronnego użytku, aby pies ten zginął następnie marnie z ręki pierwszego lepszego kłusownika, nie wydaje się praktycznem. Wypadki takie istotnie miewały miejsce i w jednym z numerów „Wild und Hund'a" była wzmianka mat do dyskusji i artykułów w niemieckiej prasie łowieckiej. Kładzenie nacisku na znalezienie każdej postrzelonej sztuki czyni zaszczyt niemieckim myśliwym i nikt z tego powodu nie może im czynić zarzutów, jednak znaczenie, jakie tego rodzaju usługom psa przypisują niemieccy myśliwi, szczególniej jeśli chodzi o ocenę wartości psa pod względem uzdolnienia i hodowlanym, jest tego rodzaju, że daje pole do obszernych komentarzy. Nikt nie zaprzeczy, że widok oszczekującego wiernie zabitą sztukę wyżła, jest dla każdego prawdziwego myśliwego wprost wzruszający, a radość z odnalezienia przy pomocy psa postrzelonej sztuki większa, niż z samego faktu jej zabicia. Niemniej sami niemcy, z praktycznego punktu widzenia zaczęli krytycznem okiem patrzeć na tę umiejętność psa. Dobre to w paruset-morgowym lesie, podzielonym na liczne obręby, gdzie nie w tym to w drugim można usłyszeć i znaleźć z łatwością oszczekującego psa. Ale w re-

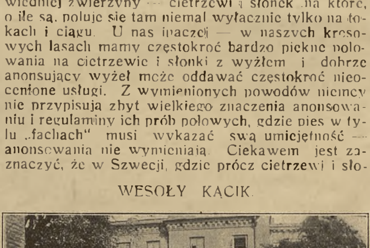
wirach górskich lub wielkich puszczach, jakich jeszcze dość mamy na szczęście na naszych kresach, usłyszenie oszczekującego psa staje się częstokroć bardzo trudnem i bywały wypadki, że psy po kilka dni pozostawały w lesie przy zabitej zwierzynie i nie można ich było odnaleźć. Natomiast odnalezienie takiego oszczekującego psa wraz ze znalezioną przez niego zwierzyną stają się częstokroć dzięki przypadkowi bardzo łatwem zadaniem dla kłusowników i wilków, które po swojemu robią porządek z psem i postrzałkiem. Z tych powodów obecnie nawet niemcy zaczynają przypisywać coraz większe znaczenie zwykłemu doprowadzeniu myśliwego przez psa do zabitej zwierzyny, bądź luzem bądź nawet na smyczy tropowej.

Tu jednak okazało się, jak zresztą również przy oszczekiwaniu, że sprawa dochodzenia postrzałków, szczególniej jeśli idzie o grubą zwierzynę, a nie zachodzą zbyt późne rozpoczęcie szukania lub wyjątkowo nieprzychylne warunki atmosferyczne, jest raczej sprawą inteligencji psa i odpowiedniej praktyki, niż sprawą dobrego wiatru. Istotnie jelenia, dzika, czy łosia może zawietrzyć nawet tak bardzo upośledzony pod względem powonienia człowiek. Pokazało się dalej, że na komedji obwłokowej urządzanej celem stwierdzenia uzdolnień psa w tym kierunku, psy się poznają i doskonale wiedzą, czy mają do czynienia ze sztucznym tropem, czy też naturalnym, oraz, że między dochodzeniem umyślnie położonej na sztucznym tropie zabitej zwierzyny a tej, która sama po pewnym czasie padła, o ile chodzi o robotę psa, jest taka sama różnica, jak między aportowaniem ptactwa w domu, a na polowaniu. Miarodajną tu jest odpowiednia praktyka i zrozumienie przez psa, że to samo ma czynić podczas praktyki łowieckiej, czego uczono go podczas układania. Słowem zachodzi tu stara różnica między teorją a praktyką która i u psów znajduje zastosowanie. Trudnością też dania pola do odpowiedniej praktyki, a nie innymi powodami, tłumaczy się okoliczność, że wyżły, któreby w praktyce łowieckiej pewnie oszczekiwały zabitego grubego zwierza, lub doprowadzały do niego, są ciągle rzadkością. Natomiast różnych sztuczek z obwłokami psy uczą się prędko i chętnie. Znaczenie jednak ich naogół ogranicza się do ułatwienia wpojenia psu, co ma zrobić w odpowiednich okolicznościach na polowaniu.

Natomiast dziwnem się wydaje, co czynią niemcy, włączanie wszystkich tych sztuczek do prób polowych psów i wyprowadzanie stąd wniosków o uzdolnieniu psa i o tem, czy nadaje się do dalszej hodowli. Wszystkie te sztuczki bowiem stwierdzają jedynie inteligencję psa i ilość pracy włożonej w jego ułożenie. Nie można się oprzeć przytem wrażeniu, że niemcy, nie mogąc konkurować z angielskimi psami pod względem wiatru, umyślnie obmyślili dla swoich psów różne zadania, do wyuczenia wykonywania których wystarcza inteligencja psa i odpowiednia praca nad nim, aby w ten sposób wartość swoich psów podnieść. Ale sama inteligencja u psa bez odpowiedniej budowy, wiatru i zapału myśliwskiego nie ma znaczenia, staje się zaś nader ważną zaletą dopiero, gdy występuje razem z tamtemi. Słowem, budowa, wiatr, inteligencja i zapał myśliwski, to cechy, z których żadnej nie może brakować u wyżła, jeśli pozostałe nie mają stracić praktycznej wartości. A wiatr, odpowiednia budowa i zapał myśliwski, to cechy, których często w mniejszym lub większym stopniu brak u wyżłów niemieckich. To też, aby usunąć te braki, a przedewszystkiem brak wiatru, zaczęli niemcy dodawać swoim psom krwi angielskiej i to w tak znacznym stopniu, że ich kurzhaary, pudelpointery, stichel i draathary i grifony, stały się niemal psami angielskimi, zachowując jedynie odmienne ubarwienie i uwłosienie. Z dopływem krwi angielskiej zmieniły się też w Niemczech również poglądy na układanie wyżłów i między metodami wskazywanemi np. przez Hegendorfa a dawnemi metodami niemieckich treserów, w ich liczbie Oberlaendera, jest taka sama odległość, jak między psem niemieckim dawnego typu, a produktem współczesnej ich hodowli. Sami niemcy coraz też częściej przyznają, że i angielskie psy nadają się do wszechstronnego użytku i że właściwie podjęta przez nich naganka na psy angielskie jest sprawą ich dumy narodowej i patrjotyzmu, nie znoszących, aby się mieli posługiwać obcymi psami.

Nie można też nie uczynić uwagi, że cały repertuar Gebrauchshunda, to zakres wymagań, jakie stawia specjalnie niemiecka praktyka łowiecka. Streszczają się one w idących jaknajdalej wymaganiach w kierunku odszukania zabitej zwierzyny zarówno drobnej jak i grubej. Trzeba dodać że niemcy wypracowali bardzo ciekawe i celowe metody wyuczenia psa w tym kierunku. Niemniej repertuar niemieckiego psa nawet z punktu widzenia praktyczności, jest jednostronny. Poza oszczekiwaniem zabitej zwierzyny najzupełniej da się pomyśleć, i praktycznego znaczenia tego nikt nie zaprzeczy, oszczekiwanie zwierzyny żywej, a więc drapieżników, lub niektórych gatunków ptactwa, np. cietrzewi, głuszców i jarząbków. Słowem, tak jak niemcy z praktycznych względów robią z wyżła w pewnym stopniu posokowca, możnaby z niego tak samo dobrze zrobić łaikę, oszczekującą znalezioną żywą zwierzynę. Wyżeł, któryby, jak opisywany przez Świętorzeckiego Orech, szczekał na każdego zrywającego się głuszca, gonił go i prześladował szczekaniem, aż póki zmęczony przelotami, nie dopuści myśliwego na strzał — byłby z punktu widzenia „praktyczności" w odpowiednich warunkach równie cenny jak „Gebrauchshund" niemiecki. Niemniejsze znaczenie miałoby również anonsowanie żywej zwierzyny, przedewszystkiem przy pracy w lesie. Niemiec jednak w lesie, poza szukaniem postrzelonych zajęcy, czy kozłów, nie ma co z wyżłem robić. Brak bowiem naogół w niemieckich warunkach do polowania z wyżłem po lasach odpowiedniej zwierzyny — cietrzewi i słonek na które, o ile są, poluje się tam niemal wyłącznie tylko na tokach i ciągu. U nas inaczej — w naszych kresowych lasach mamy częstokroć bardzo piękne polowania na cietrzewie i słonki z wyżłem i dobrze anonsujący wyżeł może oddawać częstokroć nieocenione usługi. Z wymienionych powodów niemcy nie przypisują zbyt wielkiego znaczenia anonsowaniu i regulaminy ich prób polowych, gdzie pies w tylu „fachach" musi wykazać swą umiejętność — anonsowania nie wymieniają. Ciekawem jest zaznaczyć, że w Szwecji, gdzie prócz cietrzewi i sło-

WESOŁY KĄCIK.



Z czasów okupacji: Udane łowy.

nek, poluje się jeszcze z wyżłem na pardwy, anonsowaniu wyżła przypisuje się wielką wagę.

Jak z powyższego przedstawienia widać, obecna moda na stworzenie „Gebrauchshund'a" pociągnęła za sobą wpadanie w krańcowości równie szkodliwe dla sprawy polowania z wyżłem, jak moda polowania z psem angielskim w naszych stosunkach według angielskich metod i nieużywanie go do aportu. Jeżeli opieranie się na angielskich wzorach pozbawia nas cennej pomocy psa w nadzwyczaj ważnej dziedzinie zdobywania zgubionych lub postrzelonych sztuk, to tresowanie psa według niemieckich metod w całkowitym zakresie prowadzi częstokroć do uczenia psa wielu rzeczy dla potrzeb i praktyki łowieckiej jego pana zbędnych, samą zaś sprawę ułożenia psa czyni rzeczą trudną, odstręczającą wielu myśliwych wogóle od polowania z wyżłem. Nie mamy potrzeby wpadania w jedną czy drugą ostateczność. Polowanie jest zbyt poważną rzeczą, aby miało, szczególniej w zbyt daleko idącym zakresie, ulegać czasowej modzie.

WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

NIECO O BĄKU.

W artykule J. Żarnowskiego p. t. „Bąk", umieszczonym dn. 16 lipca w „Łowcu", czytamy, że: „samiec wydaje nocą donośny głos, zanurzając przytem koniec dzioba w wodzie".

Istotnie między ludem jest szeroko rozpowszechnione mniemanie, że bąk inaczej nie potrafi wydać swego potężnego głosu, jak tylko trzymając dziób pod wodą. Mniemanie powstało stąd, że głos brzmi naprawdę jakby wydobywał się gdzieś z głębin wód. Długi czas jednakże było to tylko przypuszczeniem, i dopiero znany ornitolog Kazimierz Wodzicki opisał w kilku stronach jaknajdokładniej swoje spostrzeżenia nad bąkiem, potwierdzając stare zapatrywanie ludowe. Spostrzeżenia Wodzickiego przedostały się we wszystkie późniejsze dzieła przyrodnicze, między innemi także do Brehma.

Jednakże nowsze obserwacje wykazały, że w całym opisie Wodzickiego niema słowa prawdy. Dwóch ornitologów amerykańskich obserwowało bowiem przez lornetkę bąka, który wydawał swój potężny głos, siedząc na wysokiej kopie siana, zdala od wody. Ptak wpierw nadymał swe wole, tak mniejwięcej, jak gołąb, gdy grucha, i huczał, wykonując dziobem ruchy dławiące. Później niejednokrotnie obserwowano oswojone bąki,, które huczały, siedząc w pokoju na stole. W znanem dziele Naumanna z r. 1900 znajdujemy dokładny opis budowy przyrządu głosowego u bąka, który działa jak pompa powietrzna, zaopatrzona równocześnie rezonatorem. A więc niezwykły głos tego ptaka polega na specjalnem wykształceniu gardła, a bąk hucząc, nigdy dzioba w wodzie nie zanurza, gdyż głos wydaje tylko zapomocą powietrza.

JAN SOKOŁOWSKI.

Nie negując, iż bąk (Botaurus stellaris) jest u nas ptakiem przelotnym, pragnąłbym stwierdzić, iż ptak ten, a raczej może niektóre jego egzemplarze, pozostają jednak u nas i w czasie całej zimy. Fakt taki zaobserwowałem osobiście w ciągu ostatnich dwuch zim. Na mojem tak zw. „Małem jeziorze Kiekrzskiem", o obszarze 34 h., odległem od Poznania o 14 klm., w dniu 15 stycznia 1927 r. ubiłem bąka, i mam go wypchanego. Po strzale do niego, poderwał się z trzciny drugi bąk, lecz temu żadnej krzywdy już nie czyniłem.

W czasie zimy 1927/8 r. spotykałem stale u siebie na jeziorze bąki (około 3 sztuk) i widywałem na śniegu charakterystyczne odciski ich nóg, lecz nie chciałem tępić tego bądź co bądź pięknego ptaka.

Ponieważ w czasie zimowym lat 1924/5 i 1925/6 nie zauważyłem u siebie obecności bąków, przeto przypuszczam, iż część bąków pozostaje u nas tylko w czasie zim mniej surowych.

Do charakterystyki bąka, ujętej bardzo trafnie i zajmująco we wspomnianym artykule p. J. Żarnowskiego, możnaby jeszcze dodać, ku przestrodze kolegów-myśliwych, że bąk, a nawet jego mniejszy pobratymiec — bączek (Ardetta minuta), kiedy znajdują się w opałach, usiłują swoim ostrym dziobem ugodzić w oko nieprzyjaciela, co przy mocno wyciągającej się szyi tych ptaków i celności ich błyskawicznych ciosów, może być bardzo niebezpieczne, zwłaszcza dla psów myśliwskich.

BRONISŁAW PIETRUSZKA.

Kiekrz, powiat poznański.



W PUSZCZACH PECZORY.

TUNDRA.

Dokończenie. (Zob. Nr. 30).

Biorąc początek w przybrzeżnych piaskach rzeki Miezieni i w wysokich i gęstych jeszcze krzakach okalających lesiste brzegi tej rzeki, powyżej miasta Miezieni, tundra, nazwana od imienia tej rzeki i miasta, przedstawia niegościnną pustynię, która ciągnie się na wschód przez Peczorę i dalej przez łańcuch górski Pej - Cho, aż po góry Uralu i od bezgranicznych przestrzeni Oceanu Lodowatego, zakutych w granitowe brzegi, aż po granice dziewiczych lasów, pokrywających południowe części

powiatów: Pineńskiego, Miezieńskiego i Peczorskiego, a które znane są pod imieniem tajbol — niżnej i górnej. Tundra ta, zajmując przestrzeni do 250 tysięcy klm., dzieli się na trzy części: Kanińską, na półwyspie Kanin, Tymańską — między Tymańskim łańcuchem górskim i Peczorą i Bolszeziemielską od Peczory aż po góry Uralskie.

Zaczynając na granicy oceanu, od gołego morskiego granitu, ciągnie się tundra ku południowi, pod postacią olbrzymiego błota, ze wszystkiemi jego charakterystycznemi właściwościami, a więc prawie nieprzerwanem trzęsawiskiem, miejscami rdzawem z powodu znacznej ilości rud żelaznych, miejscami zaś białem od olbrzymiej ilości porastającego go jagielu, t.j. białego, jeleniego mchu. Gdzieniegdzie przebłyskują źródła, lubiące według ogólnych praw natury otaczać isę kępami drzew, chociażby, jak w danym wypadku, wątłemi i karłowatemi. W miejscach, gdzie tundra — to czarne błoto pomieszane z piaskiem i przegniłymi korzeniami wodorostów, całkowicie przesiąkła obfitą wilgocią do tego stopnia, że nic rodzić nie jest w stanie, zbyteczne wody zbierają się w rzeki, rzeczki, strumienie, ogromne jeziora i zwykłe, t. zw. kałtusy, t. j. błota pokryte wodą. Tam, gdzie tundra, jakgdyby wyczerpana ze swych sił, przestaje wydzielać z siebie taką obfitość wody, ukazują się t. zw. koczki, jakby resztki pni starych na dużych przestrzeniach, w ciągu lata prawie całkowicie porosłe krzakami soczystej żółtoróżowej moroszki, a w południowych częściach tundry — maliny. Koczki te — prawie jedyne suche miejsca w całej tundrze, mogące utrzymać nogę człowieka i wilka, również nie mają w sobie dostatecznej ilości pożywnych soków, aby módz dać życie czemuś więcej wysokiemu i pięknemu, niż słanka, ten potworny, kolankowaty, pnący się jałowiec półłokciowej wysokości. I na całej tej bezmiernej przestrzeni prawo do wyłącznego panowania należy do wilka, renifera i drobnych leśnych zwierząt. Podczas lata, gdy tundra — pod wpływem gorących promieni słonecznych — odtaje na łokieć wgłąb i zazieleni się gdzieniegdzie — ukazują się całe obłoki komarów i bąków, tego bicza dla nieszczęsnych reniferów, dla których jedyną ucieczką w tych razach stanowią głębokie jeziora i przezroczyste rzeki tundry. Z nastaniem jednak ponurej, obfitej w mgły jesieni, wszystko to znika bez śladu, wierzchnia warstwa tundry, która odtajała podczas krótkotrwałego lata — zaczyna stopniowo zastygać i w początkach listopada staje się znów jednolitą lodową masą, będącą w stanie utrzymać na swej powierzchni głębokie, oślepiającej białości śnieżne masy. Niektóre tylko błota nie zamarzają w ciągu całej zimy, wydzielając obfite opary siarkowodorowego gazu. Olbrzymie te przestrzenie pokryte przez długie zimowe miesiące śnieżnym całunem — mają wygląd jeszcze bardziej podobny do monotonnej pustyni. Jedyne urozmaicenie tundry — to zdarzające się po kilka razy w przeciągu miesiąca różnego rodzaju burze: „pad" gęsty", gdy śnieg płatami zasłania świat Boży; „ponesucha" gdy jeden tylko wiatr panuje nad spadłym śniegiem, przenosząc go ogromnemi kupami z miejsca na miejsce; „Chiwus" — wyłączna właściwość krain polarnych, nadmorskich—ta sama obfida „pad"", lecz połączona z silnym wiatrem i zamiecią, gdy śnieg sypie z góry, z boków i z dołu; „zjanda" — tenże gęsty śnieg, padający przy dość wysokiej temperaturze i przeważnie podczas górskich wiatrów. Lecz zato, podczas pogody, gdy straszne polarne mrozy zaciągają się na długo, trzymając nieraz bez przerwy po 3 — 4 tygodnie — podczas zupełnej ciszy, nienaruszonej najlżejszym podmuchem, w północnej części tundry grają jasne, przepiękne zorze — „społochy". Przy świetle ich i księżyca spacerującego po gwiaździstym firmamencie, w przeciągu dwóch tygodni stwarza się inne życie, oryginalne — lecz pełne znaczenia praktycznego dla mieszkańców tundry. Perjody te są zarówno pożądane dla samojeda, odwiecznego gospodarza tundry, jak i dla rosjan, nowych kolonistów w tych miejscowościach, gdzie przepływają rybne rzeczki i gdzie spotyka się granit, na którym stawiają swoje pierwotne chaty.

W początkach zimy rozpoczyna się perjodyczne przesiedlenie leśnych zwierząt z krajów zamelskich i spotęgowane przekoczowywanie tych zwierząt, które obrały sobie tundrę za stałe miejsce pobytu. Ogromnemi stadami, rzędami biegną pod dowództwem swego królika — gronostaje, te zadziwiającej białości, nieprawdopodobnie długie zwierzątka, z czarnym na końcu, miękko - puszystym ogonkiem .

W rozlicznych, nieprawdopodobnie fantazyjnych zygzakach znaczą one swe ślady po śnieżnej tundrze, swemi okrągłemi łapkami, zakończonemi pięcioma miniaturowymi pazurkami. Biegną, srebrząc się w słońcu swemi futerkami, w prostym kierunku na północ, gdzie mają nadzieję znaleźć w obfitości ulubiony swój pokarm z mięsa i ryb, pozostały z resztek uczty wilka, łakomego lisa i złowieszczego kruka. Powoli jednak w Bolszeziemielskiej tundrze, rozbijają się na mniejsze oddziały i biegną na Miezieńskiej tundrze wciąż pod rozkazem jednego wodza, doświadczonego i przez naturę dużym instynktem uposażonego. O ile lis okaże się dla nich łaskawym, powrócą przy pierwszych przejawach wiosny do starych, zeszłorocznych miejsc; jeżeli jednak instynkt i doświadczenie nie dopiszą prowodyrowi — pozostaną zdobyczą przeróżnych sideł. Zawsze głodne, zawsze biegające po tundrze w celu zdobycia pożywienia, gronostaje skwapliwie chwytają każdy kawałek mięsa lub ryby, nie orjentując się, że często służą one za przynętę, przytwierdzoną do sidła. Gdy dowódca zostanie złapany, cała wataha gronostai biegnie jeszcze przez pewien czas razem, następnie rozpada się i tem łatwiej giną od sideł rozstawionych gęsto po tundrze, lub też staje się zdobyczą krwiożerczego lisa lub piesca. Jednocześnie z gronostajem zjawia się w tundrze i rzadki gość — kuna. Wykopuje sobie norę, leży w niej i mruczy i jakby wyczekuje na zmyślną łajkę, która doprowadza do nory swego pana. Nadchodzi myśliwy, zgarnie śnieg ze wskazanego przez swego psa miejsca, przysłuchuje się mruczeniu i zaczyna krzykiem i stukaniem wypłaszać zwierzę z jego schronienia. Kuna wyskakuje, lecz jednocześnie wpada w zastawione przedtem sieci.

WACŁAW NOWACKI.

CELOWNIK LEWOOCZNY.

Przy powszechnie przyjętym sposobie strzelania z broni myśliwskiej opieramy przykład o prawe ramię i, skierowawszy lufy w stronę zwierzyny, celujemy prawem okiem, posługując się szyną i muszką.

Powyższy sposób celowania, pomimo wielkiej prostoty, ma jednak pewne niedogodności: pole obstrzału jest widoczne tylko w części górnej, gdyż dolną zasłaniają lufy, wskutek czego bardzo często po strzale, zwłaszcza polując w krzakach lub trzci-

nach na ptactwo, nie wiemy, jaki był rezultat strzału. Dużą też trudność sprawiają strzały na ciągach kaczek lub słonek i na polowaniach na ptactwo z naganką, o ile ptak leci górą na sztych na myśliwego.

Zwykły sposób celowania jest szczególnie niedogodny dla myśliwego, posiadającego niedostateczną siłę wzroku prawego oka. Bardzo często się zdarza, że myśliwy posiada doskonałe lewe oko, gdy tymczasem prawe ma słabsze, i wówczas przy strzelaniu normalnem osiąga mierne rezultaty. Dotychczas tacy myśliwi radzili sobie, bądź celując z lewego ramienia, bądź też stosując broń o specjalnie wygiętym przykładzie, bądź też używając do prawego oka specjalne szkło. Wszystkie te sposoby posiadają swe słabe strony: przy strzelaniu sposobem pierwszym broń dociskana jest do ramienia ręką lewą, która jest zazwyczaj słabsza, w rezultacie czego otrzymuje się silniejsze kopnięcie broni przy strzale, pozatem manipulowanie palcami lewej ręki przy cynglach, a także zakładanie naboi przy szybkiem strzelaniu sprawia wielu duże trudności.

Odpowiednio wygięty przykład jest tem niedogodny, że broni takiej w handlu prawie niema i kupujący musi ją specjalnie zamawiać, a ponieważ dopasowanie przykładu wymaga precyzyjnego wykonania, więc podnosi to koszt broni; gdy właściciel chce broń taką z jakichkolwiek powodów sprzedać, to z trudnością znajduje nabywcę, gdyż rzadko u dwóch osób zdarzy się jednakowy skład twarzy i ramion, a przykładność takiej broni ma duże znaczenie.

Używanie na prawe oko szkła, gdy lewe jest dość silne, nie zawsze daje się zastosować; przy znacznej różnicy siły wzroku obydwu oczu stosowanie szkła często przez okulistów nie jest polecane.

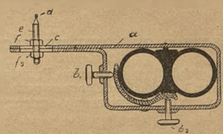
Wszystkie wyżej wymienione niedogodności usuwa celownik lewooczny, zgłoszony w Urzędzie Patentowym Rzeczypospolitej Polskiej do opatentowania.

Zasada celownika polega na umieszczeniu z lewej strony luf pręta, zaopatrzonego w muszkę i szczerbinkę. Pręt jest umocowany w ten sposób, że można zregulować tak, aby linja celowania lewem okiem przez muszkę i szczerbinkę była ściśle równoległa do linji strzału.

Przy strzelaniu z broni śrutowej może być z powodzeniem zastosowany celownik lewooczny uproszczony, przedstawiony na załączonym rysunku. Celownik taki składa się z łapki a, posiadającej śrubki mocujące b_1 i b_2, zaopatrzonej w podłużny otwór c; na łapce znajduje się muszka d na zagwintowanym słupku c, przechodzącym przez podłużny otwór łapki i umocowanym za pomocą nakrętek f_1 i f_2.

Regulacja muszki uskutecznia się za pomocą przesuwania jej w otworze podłużnym, a także podnoszenia lub opuszczania przy pomocy nakrętek: muszka będzie uregulowana dla danego myśliwego i danej broni wtedy, gdy przy celowaniu oś przechodząca przez źrenicę i muszkę będzie równoległa do linji strzału.

Zalety celownika lewoocznego są następujące: 1) celownik bardzo mało zasłania pole obstrzału i daje możność obserwowania rezultatu strzału niezależnie od kierunku ruchu zwierzyny, 2 mierzenie do ptactwa lecącego górą na sztych nie sprawia trudności i ułatwia t. zw. strzał królewski, gdy ptak trafiony spada do nóg myśliwego, 3) dopasowanie przykładu nie odgrywa tak znacznej roli jak przy strzelaniu normalnem, niedokładności bowiem przykładu dają się usunąć przez odpowiednie uregulowanie muszki celownika, 4 specjalne zalety ma celownik dla myśliwych o słabem oku prawem a silnem lewem, gdyż mogą strzelać z każdej broni, celując z prawego ramienia.



Zastosowanie opisanego pomysłu ma też swe strony ujemne: myśliwy przyzwyczajony do strzelania normalnego, będzie miał z początku przy celowaniu trudności z zamykaniem prawego oka, a następnie pokonawszy tę trudność, będzie musiał zawsze pamiętać o celowniku, zarówno wybierając się na polowanie, jak i w czasie polowania, aby był zawsze dokładnie dokręcony, gdyż w przeciwnym razie może dać złe wyniki lub zaginąć, aby wreszcie nie uszkodzić go w gąszczu leśnym, zawadziwszy lufami o drzewo.

Na podstawie własnej kilkoletniej praktyki nie wątpię, że pomimo wymienionych cech ujemnych, zwolennicy sportu myśliwskiego, którzy zapoznają się z celownikiem lewoocznym, uznają jego pożytek i pomysł ten zwłaszcza wśród myśliwych o silniejszem lewem oku, znajdzie rozpowszechnienie.

S. Śl.

PRZEGLĄD PRASY ZAGRANICZNEJ.

JAK PODNIEŚĆ ZWIERZOSTAN?

Nad sprawą tą zastanawia się p. D. Stuhle w „Wild und Hund", twierdząc na wstępie, że na przeszkodzie podniesienia zwierzostanu stoją roboty meljoracyjne oraz intensywna gospodarka rolna w polu i na łąkach. Znikają przez to krzaki i krzewy dające schronienie młodym zajączkom i gniazdom kuropatw, znikają też sitowia i trzciny nadwodne, niezbędne dla ptactwa wodnego. Pługi motorowe uprzątają wszystko pośpiesznie.

Zwierzyna przez to nietylko bywa łatwo dostrzeganą przez drapieżniki, których pada łatwo ofiarą, lecz jeszcze wskutek braku osłony od wiatrów i deszczu, podlega częstym chorobom.

Nielepiej się dzieje w mniejszych lasach, stanowiących własność włościan i średnich rolników. Tępią oni wszelkie podszycie; wyrębują młode drzewka; obcinają gałązki najmłodsze; uprzątają kolki spadające z drzew iglastych, nie zważając na szkodę wyrządzaną przez to samym drzewom. A wszystko to przyczynia się do pozbawienia zwierzyny niezbędnych warunków bytowania.

W kierunku zaradzenia złemu stąd powstałemu, mogliby poważniejsi dzierżawcy polowań w takich rewirach uczynić wiele dobrego, o ile nie będą zbyt skąpi.

Przedewszystkiem zwykle w takich rewirach bywają niedużych rozmiarów ugory nienadające się pod uprawę rolną, które możnaby zalesić. Właściciele nie robią tego, albo przez skąpstwo, albo z braku funduszów. Dzierżawca polowania powinien tedy najpierw nawiązać dobre stosunki z takim właścicielem, a potem zaproponować mu, żeby pozwolił

na przekształcenie tych ugorów na poletka hodowlane lub remizy kosztem dzierżawcy, który może za to wymagać dłuższego terminu dzierżawy. Przyczyni to się prędko do rozmnoży zwierzyny.

Jeżeli te ugory są bardzo piaszczyste, to sadzi się na nich młode sosny, a między niemi sieje się rośliny, które mogą służyć za wyborne żerowisko zimowe dla zwierzyny.

Rośliny te muszą się znajdować na odległości 60 cm. od drzewek, żeby wzajemnie sobie nie przeszkadzały w rozrastaniu. W ten sposób ma się odrazu karmę i schronisko dla drobnej zwierzyny.

O ile ugory takie składają się z gruntu bagnistego, to należy go odwodnić przez urządzenie rowów, a potem sadzi się tu brzozy lub inne drzewka, znoszące grunt wilgotniejszy, oraz rośliny dające później materjał koszykarski. Suchsze, wyższe miejsca zasiewa się topinamburem, kukurydzą lub seradelą. W ten sposób wytwarza się istne oazy dla zwierzyny.

Żeby zaś koszta zwróciły się przynajmniej częściowo dzierżawcy, trzeba w takich rewirach uzyskać kontrakt przynajmniej na lat 10. Z czasem takie rewiry przyciągają nietylko zające i kuropatwy, lecz nawet sarny i dziki.

J. O.

JESZCZE O OPAKOWANIU PTACTWA.

W uzupełnieniu podanych w „Przeglądzie prasy zagranicznej" wskazówek dotyczących transportowania zwierzyny, przytaczamy następujące szczegóły:

Przy sortowaniu i pakowaniu należy zważać, by ptaki były wystarczająco chronione w czasie trasportu od grabieży, uszkodzenia i zniszczenia, przyczem winny zatrzymywać nietylko dobry wygląd, lecz wygląd ten przez odpowiednie opakowanie winien być jeszcze polepszony. Sortowanie według gatunku i jakości ułatwia odbiór pod każdym względem i zapewnia dalszy zbyt. Publiczność kupująca przywiązuje bowiem wielkie znaczenie do czystości i dobrego wyglądu.

Po wykończeniu powyższych czynności ptak musi być zupełnie ochłodzony, co w zimie trwa mniejwięcej jedną noc, wogóle jednak 24 godziny.

Jako opakowanie służą zwyczajne kosze, ponieważ one najłatwiej przepuszczają powietrze w czasie transportu. Szczelnie zamykane paczki (skrzynki) mniej nadają się do tego celu. Kosze należy wyściełać długą, suchą słomą oraz grubym, czystym, białym papierem, następnie pakuje się poszczególne sztuki, każdą zosobna owijając w papier, tak, że głowa i nogi pozostają wolne; między warstwami należy również wyściełać suchą, świeżą i prostą słomą. Ptaki powinno się układać w pozycji pionowej, głową na dół, a nie płasko, t. zn. poziomo. Kosz należy wypełnić dobrze słomą, a następnie obszyć mocno płótnem workowem, przyczem koniec sznura winien być, o ile możności, zalakowany. Opakowanie winno tak wyglądać, by na pierwszy rzut oka można było rozpoznać, czy przesyłka jest nienaruszona, czy też okradziona. Opakowanie ponad 50 kg okazało się w praktyce niepraktyczne.

Na każdym koszu należy umocować wywieszkę (tabliczkę) z dokładnym adresem odbiorcy oraz znakami i numerami wysyłającego. Jako znaków najlepiej używać początkowych liter nazwiska dostawcy. W listach przewozowych należy również podawać ilość koszy i dokładną wagę netto, jakoteż zawartość (ilość sztuk) każdego poszczególnego kosza.

Zaleca się również na odwrotnej stronie tabliczki zaznaczyć ilość sztuk w koszu się znajdujących, jakoteż wagę brutto, tara i netto.

Bezwzględnie należy unikać przepełnienia koszy i układania jednej sztuki na drugiej, gdyż podczas transportu towar się gniecie i przez to traci ładny i apetyczny wygląd.

Często używa się skrzynek wielkości 20 × 30 cm., które mogą pomieścić 10 — 20 sztuk. Skrzynki te mogą zawierać jedną warstwę 10 — 20 sztuk, lub mniej praktycznie 2 warstwy po 40 sztuk. Skrzynki wyściela się papierem białym, czystym, a poszczególne sztuki układa się obok siebie owinięte w papier, co nie jest koniecznym wymogiem, w ten sposób, by się przez zbytnie przyleganie do siebie nie ugniatały, wreszcie po nakryciu towaru od góry papierem zabija się skrzynkę wiekiem, możliwie nie zanadto szczelnem, by umożliwić dostęp powietrza. Opakowanie tego rodzaju zapewnia, że towar w czasie drogi nie będzie się przesuwał.



Z Centr. Zw. Pol. Stow. Łow.

PROTOKÓŁ

Zjazdu Zwyczajnego Delegatów Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich w dniu 9-go czerwca 1928 r. w lokalu Warszawskiego Polskiego Tow. Łowieckiego przy ul. Nowy Świat 35 w Warszawie.

Porządek dzienny

1. Zagajenie Zjazdu przez Prezesa J. hr. Bielskiego.
2. Wybór Przewodniczącego i Prezydjum Zjazdu.
3. Sprawozdanie z działalności Zarządu i Wydziału Wykonawczego.
4. Zmiany Statutu.
5. Wybór członków Zarządu i Komisji Rewizyjnej.
6. Wolne wnioski.

Obecni na Zjeździe p.p.: St. Kulla — Brzezińskie Tow. Racjon. Myśl., K. Chrzanowski — Grodziskie Tow. Myśl. pow. Błońskiego, W. Żakowski — Łęczyckie Tow. Myśl., Dr. Sandor, Dr. Rosinkiewicz, E. hr. Krasiński — Małopolskie Tow. Łowieckie, W. J. Starzyński — Mławskie Tow. Myśl., M. Tukałło — Nowogródzkie Tow. Myśl., W. Jankowski — Ostrogskie Tow. Łowieckie., Cz. Lisowski — Otwockie Koło Myśl. im. św. Huberta, J. Żenczykowski — Płockie Tow. Racjon. Polow., St. Lilpop i K. Tołłoczko — Poleskie Tow. Myśl.

płk. J. Kulczycki — Pomorski Klub Myśl., W. Bereza — Puławskie Koło Łow., W. Karmański — Radomskie Tow. Praw. Łow., Fr. Unrug — Wielkopolski Związek Myśl., A. Laskowski — Warsz. Koło Łow. „Jeleń", St. Pronaszko — Warsz. Koło Miłośn. Łow., St. Czerski, J. Domaniewski, W. Garczyński, G. Handtke, W. Szperling i K. Świderski — Warsz. Polskie Tow. Łow., kpt. Gorazdowski, płk. Mieszkowski i mjr. Proszowski — Warsz. Wojskowe Tow. Łow., St. Giniatowicz-Piłsudski, W. Kiltynowicz — Warsz. Koło Łow., B. Świętorzecki — Wileńskie Tow. Myśl. i Tow. Woj. Wil. O. Saenger — Tow. Hodowli psów myśl.

Do p. 1. Posiedzenie zagaja o godz. 15.30 Prezes Zarządu Juljusz hr. Bielski, w serdecznych słowach witając zebranych. Przypomniawszy o bolesnej stracie, jaką Związek poniósł przez zgon członków Zarządu Ś. p.: Jana Sztolcmana, Jana hr. Morstina i L. Dzięgielewskiego, mówca wnosi o uczczenie Ich pamięci przez powstanie. Nawiązując do faktu wydania „Prawa Łowieckiego" i stwierdziwszy jego niezmierne znaczenie dla całokształtu spraw łowieckich, Prezes hr. Bielski w imieniu Związku wyraża gorące podziękowanie wszystkim tym, którzy się do wydania „Prawa" przyczynili, a w pierwszym rzędzie p. Ministrowi Niezabytowskiemu i Referentowi spraw łowieckich p. J. Ejsmondowi.

Do p. 2. Do przewodniczenia na posiedzeniu uproszono przez aklamację Prezesa Związku J. hr. Bielskiego, który na asesorów zaprasza p-ów: D-ra Sandera, W. J. Starzyńskiego, B. Świętorzeckiego i Fr. Unruga, na sekretarzy p-ów: K. Tołłoczkę i Z. Wysockiego.

Do p. 3. Dołączone do niniejszego piśmienne sprawozdanie Zarządu za rok ubiegły odczytuje p. Z. Wysocki.

Nawiązując do przedstawionego sprawozdania, przedstawiciele Małopolskiego T-wa Łow. dr. Sander i dr. Rosinkiewicz domagają się zaniechania bezpośredniej ingerencji C. Z. P. S. Ł. w sprawach łowieckich na terenie działalności M.T.Ł., a w szczególności zaniechania mianowania na tym terenie delegatów powiatowych C. Zw.

P. St. Lilpop wyjaśnia, że instytucja delegatów powiatowych C. Zw. powołana została do życia w myśl życzenia Ministerstwa Rolnictwa, które nie chce traktować w sprawach łowieckich z poszczególnemi Towarzystwami, lecz z C. Zw., jako przedstawicielem wszystkich Towarzystw łowieckich.

P. Fr. Unrug, jako przedstawiciel Wielkopolskiego Związku Myśliwych stwierdza użyteczność instytucji delegatów powiatowych C. Zw. i wypowiada się za jej utrzymaniem w dotychczasowej formie, ewent. z tem uzupełnieniem, żeby delegaci powiatowi na terenie działalności Wielkop. Zw. Myśl. i Małop. T-wa Łow. byli mianowani i odwoływani na wniosek tych organizacyj.

Po wyczerpującej dyskusji, w której zabierali głos pp. Domaniewski, Garczyński, dr. Rosinkiewicz, dr. Sander, Szperling, Swiderski, Tukałło i inni, Przewodniczący poddaje pod głosowane wniosek delegatów M. T. Ł. treści następującej: „Walne zebranie Przedstawicieli Towarzystw i Kół zrzeszonych stwierdza, że Małopolskie Towarzystwo Łowieckie przyczyniło się swego czasu walnie do zawiązania Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich i że mu w rokowaniach o stworzenie Centrali zapewniono szeroką autonomję na terenie jego działalności: a wobec tego poleca ono Zarządowi głównemu, by tenże, poddając rewizji stosunek Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich do Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, wstrzymał się od ingerencji w sprawach łowieckich na terenie działalności Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego. Walne zebranie Przedstawicieli Towarzystw i Kół zrzeszonych poleca Prezydjum i Zarządowi głównemu, by wyjednały zmianę świeżo wydanego zarządzenia pana Ministra Rolnictwa do pp. wojewodów: Lwowskiego, Krakowskiego, Tarnopolskiego i Stanisławowskiego, w tym kierunku idącą, że władze administracyjne I i II instancji w tych województwach mają w sprawach łowieckich współdziałać z Wydziałem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego i z jego delegatami powiatowymi". Wniosek powyższy w imiennem głosowaniu uchylono 96 głosami przedstawicieli 19 Towarzystw przeciwko 32 głosom przedstawicieli M. T. Ł.

Przy wstrzymaniu się od głosowania przedstawicieli M. T. Ł. przyjęto jednomyślnie wniosek p. M. Tukałło z uzupełnieniem p. K. Świderskiego o łącznej treści następującej: „Uznając ogromne zasługi Małopolskiego T-wa Łow. na polu łowiectwa na terenie Małopolski w ciągu 50 lat i biorąc pod uwagę jego znajomość miejscowych warunków, Zjazd uchwala, że na terenie województw Krakowskiego, Lwowskiego, Stanisławowskiego i Tarnopolskiego mianowanie i odwoływanie delegatów powiatowych C. Z. P. S. Ł. odbywać się będzie tylko na wniosek Małopolskiego T-wa Łowieckiego. Zarząd C. Z. P. S. Ł. wyda do swoich delegatów powiatowych na terenie Małopolski okólnik, wyraźnie stwierdzający, że oni, aczkolwiek oficjalnie noszący miano delegatów C. Zw., w działalności swej na powierzonych im placówkach podlegają wyłącznie władzom M. T. Ł. Dla umocnienia zajętego w taki sposób stanowiska C. Z. P. S. Ł. wszystkie wydawane w przyszłości okólniki i instrukcje dla delegatów powiatowych będą rozsyłane małopolskim delegatom nie wprost z Centrali, lecz za pośrednictwem M. T. Ł.".

Do p. 4. Po odczytaniu projektu zmian w Statucie, na wniosek d-ra Sandera i d-ra Rosinkiewicza, uchwalono decyzję w tej sprawie odroczyć i zalecono Zarządowi rozesłanie projektu Statutu wszystkim członkom Związku dla zaznajomienia się z jego treścią. Na wniosek p. St. Lilpopa, celem określenia zakresu czynności i uprawnień delegatów powiatowych C. Z. P. S. Ł., uchwalono przeciwko głosom przedstawicieli M. T. Ł.,: „Zadaniem delegatów Centralnego Związku jest reprezentowanie Związku wobec władz administrac., współdziałanie z nimi na podstawie rozporządzeń, wydanych przez władze centralne w czuwaniu nad wykonywaniem ustaw i rozporządzeń dotyczących łowiectwa, podejmowanie starań o poprawę stosunków łowieckich oraz wogóle czuwanie nad sprawami łowieckiemi swego okręgu, informowanie władz o zwierzostanach, zbieranie danych statystycznych, wreszcie jednanie nowych członków Związku i rozpowszechnianie jego organu. Bliższe obowiązki delegatów określa regulamin uchwalony przez Zarząd oraz specjalne polecenia i instrukcje, wydawane przez Zarząd i Wydział Wykonawczy Centralnego Związku.

Delegatów powiatowych Centralnego Związku mianuje Wydział Wykonawczy z pośród miejscowych myśliwych, wyróżniających się swą działalnością na polu łowiectwa i godnych pokładanego w nich zaufania, na obszar każdego z poszczególnych powiatów i równorzędnych im jednostek administracyjnych Państwa. Wydział Wykonawczy winien przestrzegać aby żaden z powiatów w Państwie nie pozostawał nieobsadzony. Delegatów wojewódzkich Centralnego Związku mianuje Wydział Wykonawczy z pośród delegatów powiatowych lub osób posiadających odpowiednie kwalifikacje a zamieszkałych w siedzibie urzędu wojewódzkiego, ewentualnie w możliwej jego bliskości. Mianowanie następuje na wniosek ogółu delegatów powiatowych danego województwa. Zadaniem delegatów

wojewódzkich jest występowanie imieniem Związku wobec władz wojewódzkich i równorzędnych administracji ogólnej. Liczba delegatów na poszczególne powiaty i województwa jest dowolna i jest oznaczana przez Wydział Wykonawczy w zależności od potrzeb miejscowych. Jednemu z delegatów Wydział Wykonawczy porucza pełnienie obowiązków seniora. Mianowanie ważne jest do odwołania względnie zrzeczenia się godności przez delegata i winno być poprzedzone 3-krotnem ogłoszeniem w organie Związku, celem ustalenia, czy kto przeciwko zamierzonej nominacji nie podnosi sprzeciwu. Odwołanie delegatów powiatowych i wojewódzkich uchyla Zarząd.

Celem ujednostajnienia działalności delegatów, nawiązania między niemi bliższej łączności oraz wyjaśnienia miejscowych potrzeb, Zarząd lub Wydział Wykonawczy może zwoływać zjazdy delegatów bądź z całego obszaru Państwa, bądź z poszczególnych jego części, przyczem winien być oznaczony porządek dzienny takiego zjazdu i jego termin oraz wyznaczony przewodniczący".

Do p. 5. Przez aklamację powołano: na członków Zarządu: panów Leopolda Skulskiego i Mieczysława Tukałłę oraz ustępujących w drodze losowania panów: J. hr. Bielskiego, A. Birara, W. Garczyńskiego, W. Jantę-Połczyńskiego, E. hr. Krasińskiego, S. Lilpopa, K. Świderskiego i A. Unruga. Na członków Wydziału Wykonawczego: p. Leopolda Skulskiego oraz ustępujących w drodze losowania panów: W. Garczyńskiego i S. Lilpopa, do Komisji Rewizyjnej panów: A. Fabjana, W. Giełżyńskiego, G. Hantkego, C. Michałowskiego; J. Ścigalskiego.

Do p. 6. a) Uchwalono adres dla p. Ministra Niezabytowskiego treści następującej:

„Panie Ministrze. Dzięki rozumnej i racjonalnej Ustawie Łowieckiej, która z dniem 28 grudnia 1927 roku stała się obowiązującą dla całej Rzplitej Polskiej, Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń łowieckich, którego głównym celem jest podniesienie zwierzostanów krajowych i opieka nad łowiectwem tak pod względem gospodarczym jak i etycznym, odtąd ma ułatwione zadanie.

Wszystkim, komu leżą na sercu sprawy z myślistwem związane, wiadomo, ile trzeba było pokonać trudności, aby postawić prawo łowieckie na należytym poziomie, przygotować i przeprowadzić Ustawę. Tobie, Panie Ministrze, świat myśliwski zawdzięcza pokonanie tych trudności i doprowadzenie sprawy do pomyślnego końca.

Zarząd Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, reprezentujący około stu zrzeszeń myśliwskich, zgórą 4000 stowarzyszonych ze wszystkich dzielnic Polski i setki powiatowych delegatów łowieckich — składa Ci niniejszem hołd, Panie Ministrze, i najszczersze podziękowanie za urzeczywistnienie chwalebnych zadań racjonalnego łowiectwa, które od pamiętnego dnia ogłoszenia nowej Ustawy wstąpiło w Polsce na nowe tory i na drogę pomyślnego swego rozwoju.

Za Twe zrozumienie potrzeb łowiectwa polskiego, za Twą pracę nad Ustawą i za jej przeprowadzenie — cześć Ci, Panie Ministrze!"

b) Na wniosek J. hr. Bielskiego zalecono Zarządowi wystąpić do władz miarodajnych o wydanie zakazu polowania na niedźwiedzia „na przynętę".

c) Na wniosek p. Fr. Unruga zalecono Zarządowi udzielenie Wielkopolskiemu Związkowi Myśliwych wszelkiej możliwej pomocy przy urządzaniu działu łowieckiego na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

d) Na wniosek B. Świętorzeczkiego zalecono Zarządowi wpłynięcie na stowarzyszenia, wchodzące w skład Związku, by przy przetargach na tereny łowieckie nie przelicytowywały się wzajemnie ponad kwoty, przy których prowadzenie racjonalnej gospodarki łowieckiej staje się niemożliwem.

e) Zalecono Zarządowi wystaranie się u miarodajnych władz o wydanie w sprawie traktowania wykroczeń przeciwko przepisom nowej Ustawy łowieckiej, okólnika wzorem okólnika Prezesa Sądu Apelacyjnego we Lwowie.

Na powyższem obrady zakończono o godzinie 21.15.

DELEGACI POWIATOWI.

W dalszym ciągu zgłoszone zostały następujące kandydatury na delegatów powiatowych Centralnego Związku, PP:

Świda Kazimierz, Wołkowysk Centralny, Piaskowa 14, — na pow. Wołkowyski,

Cielecki Jan, Soplin, p. Łochów, — na pow. Węgrowski.

Boski Zdzisław, Czerniewo, na pow. Łowicki, gm. Kiernozia.

Parczewski Tadeusz, Belno, p. Laskowice,

Czajkowski Józef, Płochocinek,

Szulc Witold, Stażki, p. Pruszcz, — wszyscy na pow. Świecki.

Cichowski Seweryn, Gromadzice, p. Ostrowiec, na pow. Opatowski.

Steinhagen Adolf, Małusy, p. Częstochowski, na pow. Częstochowski,

Przyłęcki Tadeusz, adw., Radom, Żeromskiego 20,

Żarnowski Włodzimierz, Radom, Plac 3-go Maja 5, obaj na pow. Radomski.

Szwengruben Jarosław, Wilno, Mickiewicza 30,

Koneczny Czesław, Wilno, Mickiewicza 11,

Łuczyński Wincenty, Wilno, Mickiewicza 21, wszyscy na powiat Wileńsko-Trocki.

Doboszyński Marjan, Postawy, na powiat Postawski,

Odyniec Leon, m. Dorże, na pow. Oszmiański.

Doboszyński Ireneusz, Boryskowicze, p. Plissa,

Ansen Andrzej, m. Horodziec,

Gorysiewski Mieczysław, m. Hrehorowicze, p. Dzisna, wszyscy na pow. Dziśnieński.

Świętorzecki Bolesław, m. Malinowszczyzna, p. Lebiedziew.

Jastrzębski Felicjan, Krasne n Uszą, obaj na pow. Mołodeczański.

Guze Aleksander, m. Komarowo, gm. Melengiańska.

Niedoroszlański Jan, okolica Niedoroszla, gm. Świr.

Polak Ludwik, m. Święciany, wszyscy na pow. Święciański.

Dzierdziejewski Juljan, m. Lubań, p. Kurzeniec, na pow. Wilejski.

Golnik Stefan, Brzeziny Łódzkie, na pow. Brzeziński.

Z WIELKOPOLSKIEGO ZWIĄZKU MYŚLIWYCH.

Zarząd Wielkopolskiego Związku Myśliwych podaje PP. Członkom oraz osobom zainteresowanym do wiadomości co następuje:

1) W sobotę dnia 25 sierpnia b. r. odbędzie się na terenie majętności Iwno pod Kostrzynem premjowy konkurs wyżłów dowodnych.

Premiowanie nastąpi według ilości punktów uzyskanych w egzaminie z pracy leśnej, ciętości, z pracy wodnej, pracy polnej i apelu. PP. Członkowie, właściciele hodowli psów myśliwskich i zawodowi treserzy, chcący wziąć udział w konkursie, winni zgłoszenia swe z dokładnym opisem wyżła (maść, wysokość, owłosienie etc) oraz z określe-

niem pochodzenia, o ile są w posiadaniu rodowodu, również z dołączeniem tegoż nadesłać najpóźniej do dnia 10 sierpnia b. r. do sekretarjatu Związku w Poznaniu ul. 27 Grudnia 19.

Jako nagrody przewidziane są trzy nagrody pieniężne w wysokości 300, 200 i 100 zł., medale Ministerstwa Rolnictwa oraz listy pochwalne. Do Komisji Sędziowskiej należeć będzie grono seniorów naszego łowiectwa i wybitnych znawców psów myśliwskich oraz Zarząd Związku. Konkurs rozpocznie się o godz. 9.30 rano. Środki lokomocji ze stacji kolejowej w Kostrzynie do Iwna, miejsca przeznaczenia konkursu, są zapewnione.

2) W sobotę dnia 8 września b. r. odbędzie się Walne Zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych na sali Wielkopolskiej Izby Rolniczej w Poznaniu ul. Mickiewicza 33 o godz. 4-ej po poł. z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie, 2) odczytanie protokółu z ostatniego Walnego Zebrania, 3) uroczyste wręczenie nagród leśnikom za schwytanie kłusowników, 4) wykład p. nadleśn. Metziga „o racjonalnej hodowli zwierzyny", 5) urządzenie Pierwszej Powszechnej Wystawy Łowieckiej w Poznaniu przy Pow. Wyst. Kraj. w r. 1929, 6) opodatkowanie się członków na cele wystawy, 7) sprawozdanie prezesa z działalności za rok ubiegły, 8) sprawozdanie kasowe, 9) sprawozdanie Komisji Rewizyjnej, 10) dyskusja nad sprawozdaniami i udzielenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, 11) wybór Zarządu, 12) wybór Komisji Rewizyjnej, 13) podwyższenie wpisowego do Związku, 14) wolne wnioski, 15) zamknięcie.

3) W niedzielę i poniedziałek dnia 9 i 10 września b. r. odbędzie się Doroczne Premjowe Konkursowe Strzelanie Myśliwskie dla członków Związku na uroczo nad Wartą położonej strzelnicy Bractwa Strzeleckiego w Szelągu pod Poznaniem.

Program strzelania.

Niedziela dnia 9 września:

strzelanie dla PP. Leśników państwowych i prywatnych. Punktualnie o godz. 12-ej rozpoczyna się strzelanie. Strzelać się będzie do rogacza stojącego i biegnącego, dzika biegnącego oraz do zająca. O godz. 2-ej przerwa w strzelaniu dla spożycia śniadania. O godz. 3-ciej dalszy ciąg strzelania, a po zakończeniu uroczyste wręczenie nagród. Wpisowe do strzelania wynosi 15 zł.

Poniedziałek dnia 10 września:

Strzelanie ogólne. Punktualnie o godz. 9-ej rozpoczyna się strzelanie. Strzelać się będzie do rogacza stojącego i biegnącego, jelenia i dzika biegnącego, do zająca oraz strzelane o nagrodę kniei Wielkopolskiej (dzik biegnący, odległość 60 mtr., ukazujący się jeleń na przeciąg 10 sekund, odległość 170 mtr. i rzutka). Po skończonem strzelaniu wspólne śniadanie, poczem po południu o godz. 2-ej strzelanie do rzutek. Wpisowe do ogólnego strzelania wynosi 40 zł. Za rzutki płaci się osobno.

Udział w strzelaniu mogą wziąć li tylko ci członkowie, którzy się mogą wykazać roczną przynależnością do Związku. Członkowie Związku, którzy biorą udział w strzelaniu dla leśników państwowych i prywatnych, nie mogą wziąć udziału w ogólnem strzelaniu i odwrotnie. W strzelaniu kulowem dopuszczalne są wszystkie strzelby, które zostaną uznane jako strzelby myśliwskie o kalibrze nie mniejszym jak 6 mm. Bliższych informacji udziela sekretarjat Związku w Poznaniu ul. 27 Grudnia 19, tel. 33-09.

Za Zarząd

Sekretarz (—) KOSTRO.

Prezes (—) CHŁAPOWSKI.

Z TOW. ŁOW. WOJEW. WILEŃSKIEGO.

Wystawa psów.

Towarzystwo Łowieckie Województwa Wileńskiego urządza w dn. 6, 7, 8 i 9 września b. r. wystawę psów rasowych przy I-ych Targach Północnych w Wilnie. Zamiejscowi myśliwi i hodowcy psów myśliwskich proszeni są o wzięcie udziału w wystawie.

Zapisy psów na wystawę przyjmują się w biurze I-ch Targów Północnych w Wilnie (Park im. gen. Żeligowskiego) do dnia 15 sierpnia r. b. osobiście w godz. 12 — 2 i 17 — 18, lub też przez pocztę. Opłaty wynoszą po 7 złotych od każdego psa (włączając w to koszty żywienia psa przez cały czas trwania wystawy).

Przy zgłoszeniu należy złożyć deklarację z wymienieniem rasy, płci, maści, wieku i nazwy psa, imienia, nazwiska i adresu hodowcy oraz pochodzenia psa. Jednocześnie ze złożeniem deklaracji należy uiścić należne opłaty.

Wszelkich informacji, dotyczących wystawy psów w Wilnie, udziela biuro I-ych Targów Północnych oraz członek Towarzystwa Łowieckiego Województwa Wileńskiego p. Wincenty Łuczyński (Wilno, ul. Ad. Mickiewicza, 21 m. 5 tel. 12-87) osobiście w godz. 9 — 10 i 17 — 18 lub też piśmiennie.

W. ŁUCZYŃSKI.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

—o— W dobrach Pełkińskich p. Witolda ks. Czartoryskiego w pow. jarosławskim, odbyły się w ubiegłym sezonie następujące polowania: Dnia 15.X miotami w lesie w 13 strzelb zabito 8 zajęcy i rogacza. — 17.XII m. w l. 11 strz. 9 zaj., 3 rog. i 3 lisy. — 23.XII ławą i kociołkami na polach 10 strz. 141 zaj. — 24.XII m. w l. 15 strz. 72 zaj. i lis. — 29.XII z psami w l. 5 strz. 7 dzików. — 30.XII ł. na p. 12 strz. 554 zaj., 3 kur. — 31.XII koc. 11 strz. 146 zaj., 2 lisy. — 21.I m. w l. 8 strz. 13 zaj.., 3 lisy, rog. i cietrzew. — 31.I koc. na p. 14 strz. 126 zaj. Na podjazdach strzelono 13 rog. Ogółem ubito zwierzyny łownej: 1070 zajęcy, 16 rogaczy, 17 lisów, 10 dzików, 7 słonek, 252 kaczki, 12 kuropatw i cietrzewia. Wytępiono pozatem 2 łasice, 9 tchórzów, 103 koty, 68 psów, 696 krukowatych ptaków i 100 jastrzębi.

—o— Z ogłoszonego sprawozdania Tow. Łowieckiego na powiat Radomskowski przytaczamy następujące szczegóły o polowaniach:

W jesienno-zimowym sezonie 1927/28 urządzono dla członków T-wa Łow. polowania na terenach dzierżawionych przez T-wo: 1) 9.X w lasach miejskich przy Stobiecku-Miejskim zabito 2 zające. 2) 15.X w lasach państwowych Kruplin i Wiewiec — zabito 14 zajęcy, 1 królika, 1 lisa i 3 kuropatwy, z czego p. L. Kwaśniewski 1 lisa i 2 zające. 3) 5.XI w lasach państwowych „Strzałków" zabito 12 zajęcy, 4 cietrzewie, 3 kuropatwy. 4) 17.XII w lasach państwowych „Łazów" zabito 14 zajęcy i 1 królika. 5) 24.XII w lasach miejskich zabito 11 zajęcy. 6) 21.I w lasach państw. „Strzałków" zabito 3 zające i 1 królika. Oprócz tego T-wo Łow. urządzało wycieczki po kilka strzelb do lasów miejskich i państw. „Dobryszyce" gdzie zabito w sezonie 2 cietrzewie, 4 kuropatwy, 2 kaczory i 2 zające, oraz do lasów miejskich za wsią Folwarkami, gdzie w sezonie zabito 17 cietrzewi, 18 kuropatw i 6 zajęcy. Razem w jesienno-zimowym sezonie 1927/28 zabito na terenach Towarzystwa Łowieckiego: zajęcy 64, cietrzewi 23, lisów 1, kuropatw 18,



ZABÓJSTWO GAJOWEGO.

W czwartek 5.7 nie wrócił do gajówki z obchodu, gajowy tutejszych lasów (majątek Kamionka Strumiłowa) — rewir Obydów, Ilko Tenetiuk lat 64. W niedzielę 8.VII służba leśna wraz z posterunkowymi znalazła zwłoki Tenetiuka schowane w rowie strzeleckim, przykryte ziemią i wrzosem. Sekcja wykazała 3 postrzały śrutowe, z tych jeden śmiertelny, i rozwaloną czaszkę tępem narzędziem. Zamordowany skrytobójczo gajowy był energicznym i pewnym strażnikiem, tępił rozpanoszone kłusownictwo i z ręki nieznanych kłusowników padł na posterunku, wykonując swój obowiązek. Śledztwo prowadzone przez tut. Posterunek i prywatnego detektywa, natrafiło już na ślady zabójcy i zaaresztowano podejrzanego o współudział gajowego Młota, oraz 2 znanych tutaj kłusowników, którzy jednak jak dotąd, do winy się nie przyznają. Właściciel tutejszych lasów, szambelan Wisłocki, przeznaczył 500 zł. nagrody za wyśledzenie sprawców tej zbrodni.

KAZIMIERZ GODLEWSKI.

ZDARZENIE Z SARNĄ.

Dnia 12 lipca b. r. o godzinie 8.15 wieczorem podczas kontrolowania II rewiru lasów Mazury usłyszałem głośny, bojaźliwy krzyk młodego koźlątka, na który się natychmiast wraz z gajowym udałem, i już po kilku krokach ujrzeliśmy starą kozę nerwowo w miejscu bijącą przedniemi cewkami. Koza biła tak zawzięcie, że nie odstraszyło ją nasze zbliżanie się, i dopiero gdyśmy zbliżyli się na pięć kroków, koza odskoczyła i poczęła uciekać. Na miejscu leżał młody lis jeszcze na wpół żywy z rozbitym łbem, poobijaną racicami mordką i złamaną lewą stawką. O cztery metry w prawo leżało młode koźlątko ze złamaną tylną cewką (prawdopodobnie przez łamiące się drzewa podczas klęski żywiołów w dniu 4 lipca b. r.) i mocno poszarpaną suknią koło lustra (koźlątko żyje i czuje się dobrze). Przypuszczać należy, że sarna widząc niebezpieczeństwo dla młodego koźlątka ze strony lisa, stanęła w jego obronie, bijąc cewkami, a uderzenie musiało być zręczne, skoro lis został obezwładniony i pobity.

ANTONI STELMASZYK.

ZARAZA U DZICZYZNY W BORACH TUCHOLSKICH.

Została stwierdzona w lasach tucholskich, zaraza bydła i dziczyzn, „Balingera". Wypadek stwierdzono u padłego rogacza w nadleśnictwie Zamrzenica pow. Tuchola. Wobec powyższego, celem uniemożliwienia rozwleczenia tej groźnej zarazy, wydały okoliczne starostwa energiczne zarządzenia, aby o każdym wypadku znalezienia padłej dziczyzny powiadamiano natychmiast władze w celu przeprowadzenia urzędowego badania, jak tego wymaga art. 20 rozp. P. Prez. Rzeczyposp. z dnia 22.VII.1927 r. o zwalczaniu zaraźliwych chorób zwierzęcych.

Przedewszystkiem do czasu przybycia lekarza weter. należy padlinę przechować w miejscach odosobnionych z zachowaniem potrzebnej ostrożności, nie dopuszczając do zetknięcia się innych zwierząt z daną padliną.

Winni niezgłoszenia znalezionej padliny, podlegają karze po myśli art. 98 powyżej przytoczonego rozporządzenia.

J. Ż.

O REFERENTÓW ŁOWIECKICH.

Komisja łowiecka przy Wydziale powiatowym w Sanoku powzięła uchwałę, że należy się starać, aby władze wyższe poleciły starostom, żeby referenci spraw łowieckich w starostwach byli uprawnieni do kilkunastorazowego w ciągu sezonu — wyjazdu w powiat w celu wzięcia udziału w gremjalnych polowaniach.

W motywach powiedziano, że referenci ci nie mają przeważnie możności bezpośredniego interesowania się zagadnieniami stosunków łowieckich w powiecie. Na gremjalnych polowaniach zaś referenci tacy najlepiej mogą zaznajamiać się z tymi stosunkami, obserwując naocznie różne przejawy życia w tej dziedzinie, zasobność rewirów pod względem zwierzostanu i t. d. Pożądane też jest dlatego, aby stanowiska takich referentów były powierzane myśliwym.

ZWIERZOSTAN W POW. JAROSŁAWSKIM.

Peirwsze rzuty zajęcy prawie zupełnie wyginęły.

Kuropatw widuje się sporo, z wielką przewagą kogutów.

Stan sarn nie pozostawia prawie nic do życzenia pod względem ilościowym, zwłaszcza w dobrach pełkińskich Witolda ks. Czartoryskiego. Przeważa liczba kozłów. Jakościowo stan przedstawia się b. słabo, jest dużo sztuk słabych, marnych.

KOMITET TERMINOLOGJI LEŚNEJ.

W czerwcowym numerze miesięcznika „Przeglądu Leśniczego" zamieszczono protokuł z posiedzenia komitetu terminologji leśnej z udziałem ś. p. Jana Sztolcmana.

Ostatnie to zebranie dwudniowe, w którem ostatni raz uczestniczył b. Redaktor „Łowca Polskiego", jako rzeczoznawca z dziedziny terminologji łowieckiej, — odbyło się w dn. 20 i 21 marca r. b.

W posiedzeniu uczestniczyli oprócz ś. p. Sztolcmana, profesorowie Adam Kryński, Władysław Jedliński, Aleksander Kozikowski, Stanisław Sokołowski, Stefan Studniarski i inż. Stanisław Hubicki. Posiedzenie otworzył prezes komitetu, prof. Jedliński. Prof. Kryński omawiał wyraz „drewno". W grupie „Hodowli lasu" prof. Sokołowski wygłosił referat w sprawie ustalenia nazw dla sposobów zagospodarowania lasu.

Następnie prof. Kozikowski podniósł sprawę nieuwzględniania przez Ministerstwo Rolnictwa nowej terminologji w nowem ustawodawstwie leśnem; tak np. w rozporządzeniu Prezydenta o zagospodarowaniu lasów niestanowiących własności Państwa, użyte są następujące terminy: las wysokopienny, niskopienny i średniopienny, które to terminy zostały przez Komitet odrzucone. Postanowiono zaznaczyć to w protokule.

Rozpatrzono dalej dział łowiectwa; ref. prof. Sztolcman. Przyjęte zostały terminy dotyczące hodowli zwierzyny oraz broni i przyborów myśliwskich.

Następnie prof. Studniarski referował dział administracji. Z ważniejszych określeń przyjęto następujące: okrąg łowiecki, a nie okręg, zakaz pasania i paszenia, urządziciel lasu, funkcjonarjusz ochrony lasu, odczubić t. j. oddzielić wierzchołek i t. d.

Z działu inżynierji referowanego przez inż. Hubickiego, przyjęto terminy, dotyczące dróg, robót ziemnych, sklepień, przepustów i łuków.

Postanowiono następnie, aby członkowie Komitetu, którzy nie mogą przybyć na posiedzenia Komitetu, zawiadamiali o tem wcześniej przewodniczącego w celu usprawnienia działalności Komitetu. Również w tym celu wysunięto projekt powiększenia ilości członków Komitetu przez dobranie współpracowników-specjalistów z zakresu poszczególnych pododdziałów, wchodzących do danego działu, pozostawiając decyzję do uznania kierownika działów.

Następne posiedzenie Komitetu uchwalono odbyć w październiku 1928 roku.

O ZMYŚLONE ODSZKODOWANIE.

Ciekawe rzeczy, rzucające odpowiednie światło na sprawę rzekomych szkód, wyrządzanych przez zwierzynę, — opowiada poznański „Przegląd Poranny" (Nr. 166) z Pęckowa pod Wieleniem. Opis brzmi:

„W lesistej tej miejscowości, mimo przetrzebionych przez ostatnią klęskę zarazy (sówkę) lasów, znajduje się spora ilość zwierzyny, niezbyt jednak odważnej i głodnej, bo pokarm czerpiącej z lasów. Mimo to są tacy obywatele, którzy okoliczność tę pragną wyzyskać dla swej kieszeni. Do takich, jak nas informują, należy tut. rolnik Wacław Mamot, będący pierwszym śmiałkiem, by od skarbu Państwa upominać się o to, co się mu nie należy. Pan ten, ulegając wskazówkom swego krewnego, będącego nauczycielem, wniósł pretensje o odszkodowanie za rzekome szkody, wyrządzone przez dziki i jelenie, które nawet śladów po swej wizycie na jego mało urodzajnych polach nie pozostawiły. Na skutek wniesionej przezeń pretensji do skarbu Państwa, musiał się zebrać sąd rozjemczy, by po rozpatrzeniu sprawy pretensję oddalić jako niesłuszną. Jako rzeczoznawca ze strony wnioskodawcy na posiedzeniu sądu występował p. Alojzy Kunek, kierownik szkoły w Pęckowie, uzasadniając wygórowane żądania p. Mamota.

— **Trofea z Peru.** — Polska ekspedycja badawcza, która w zimie wyjechała do Peru, powróciła już do Europy. W Paryżu zatrzymali się pp.: dr. Freyd, Warchałowski, por. Zarychta i Pankiewicz, do Warszawy zaś przybyli pp.: kpt. Lepecki i inż. Gadomski. Ekspedycja przywiozła bogaty materjał naukowy dla warszawskiego muzeum przyrodniczego. Kpt. Lepecki przywiózł z sobą cenne zbiory indyjskich ozdób, piór, broni i ciekawy okaz fauny, „ryjkonosa" z rodziny niedźwiedziowatych (Nasua socialis. Jest to jakby mały niedźwiadek, b. łaskawy i towarzyski. Nie cierpi tylko psów. Okaz ten ofiaruje kpt. Lepecki warszawskiemu Ogrodowi Zoologicznemu.

Redakcja nie zwraca nadesłanych rękopisów i zastrzega sobie swobodę czynienia w nich poprawek i skrótów.
Redakcja nie odpowiada na zapytania, kiedy będzie drukowany artykuł, gdyż zależy to od całokształtu numeru i od posiadanego przez Redakcję materjału.

Redaktorzy: Julian Ejsmond i Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Centr. Związek Polsk. Stow. Łowieckich.

Zakł. Druk. P. Wyszyński i S-ka Warszawa, Warecka 15.